Cena egz. 50 mk.

Nr. 1. ŁUCK, dnia 1 stycznia 1922 r. Rok II.

GŁOS WOŁYŃSKI

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

REDAKCJA w Łucku, ul. Jagiellońska 46, otwarta codziennie od 4-ej do 6-ej po południu.
ADMINISTRACJA w Łucku, ul. Jagiellońska 60, otwarta codziennie od 10 rano do 3 po poł. i od 5 po poł. do 7 wiecz.
KANTORY: w Równem, Dubnie, Krzemieńcu, Kowlu, Sarnach, Ostrogu, Korcu, Włodzimierzu-Wołyńskim, Zdołbunowie.

GŁOS WOŁYŃSKI

Czasopismo polityczno-społeczne i literackie.

Nr. 1. ŁUCK, 1 stycznia 1922 r. **Rok II.**

Polacy na Wołyniu wobec wyborów do Sejmu.

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej jeszcze w d. 4 lutego 1921 r. uchwalił „Ustawę o unormowaniu stanu prawno-politycznego na ziemiach, przyłączonych do obszaru Rzeczypospolitej, na podstawie Umowy o preliminaryjnym pokoju i rozejmie, podpisanej w Rydze d. 12 października 1920 r.“.

Na podstawie art. 9-go rzeczonej Ustawy Rada Ministrów miała polecone rozciągnięcie na nowoutworzone województwa działania ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, oraz przeprowadzenie wyborów uzupełniających z tych okręgów posłów do Sejmu Ustawodawczego w ciągu 120 dni od chwili wejścia w życie Ustawy z d. 4 lutego 1921 r. W razie rozwiązania do tego czasu Sejmu Ustawodawczego, wybory w tych okręgach miały być dokonane łącznie z wyborami w całej Rzeczypospolitej.

Ponieważ Sejm Ustawodawczy nie został rozwiązany w ciągu 120 dni od daty opublikowania Ustawy z d. 4 lutego w Nr. 16 „Dziennika Ustaw“ z d. 19 lutego 1921 r., przeto, zgodnie z brzmieniem art. 9-go tejże Ustawy, Rada Ministrów powinna była w d. 19 maja 1921 r. przeprowadzić wybory uzupełniające posłów do Sejmu Ustawodawczego z trzech województw kresowych, a w ich liczbie i z Województwa Wołyńskiego.

Stało się inaczej. Sejm Ustawodawczy nadal obraduje bez współudziału posłów z województw kresowych, a Rada Ministrów polecenia Sejmu Ustawodawczego nie wykonała.

Przechodząc do porządku dziennego nad stroną formalną tej sprawy, (przyzwyczailiśmy się już bowiem do tego, że Rada Ministrów lub poszczególni Ministrowie ustaw sejmowych nieraz nie wykonywują, ale za to wydają rozporządzenia o charakterze ustawodawczym z własnego natchnienia), musimy skonstatować przedewszystkiem, że dobrze się stało tak, jak się stało, a mianowicie, że art. 9-y Ustawy Sejmowej z d. 4 lutego 1921 r. nie został przez Radę Ministrów wykonany, gdyż gdyby rzeczywiście w wykonaniu tej Ustawy Rząd Rzeczypospolitej był zarządził wybory uzupełniające do Sejmu Ustawodawczego z województw kresowych,—to dobrodziejstwo to na Wołyniu było by na wiosnę r. 1921 okazało się bardzo przedwczesnem i mogło było dać rezultaty jaknajfatalniejsze.

Społeczeństwo kresowe, tak polskie, jak i niepolskie, w swoich warstwach inteligentnych i praworządnych, było wówczas, jak i dziś zresztą, zupełnie niezorganizowane i nie miało nawet żadnej skrystalizowanej myśli politycznej w sprawie wyborów sejmowych. Rezultat przeto wyborów uzupełniających, które powinny były odbyć się w maju 1921 r., mógł być zupełnie wypadkowy, a nadewszystko dawał szanse jedynie żywiołom przeciwpaństwowym, bolszewizującym lub współdziałającym z najnieprzyjaźniejszym dla Polski żywiołem nieprzejednanych Ukraińców ze Wschodniej Galicji, z grupy Wasyla Wyszywanego, Petruszewicza i S-ki. Z Polaków jedynie radykałowie z Rad Ludowych byli do pewnego stopnia zorganizowani i posiadali pewne wpływy, uzyskane przy pomocy najjaskrawszych haseł, obietnic i różnych przywilejów administracyjno-państwowych, z jakich wówczas w całej jeszcze pełni korzystali.

Jakkolwiek prace Sejmu Ustawodawczego przeciągają się bez końca, społeczeństwo Wołynia staje jednak obecnie po raz wtóry w obliczu oczekiwanych wyborów posłów do Sejmu, tym razem Prawodawczego. Kiedy to nastąpi, ściśle—zdaje się—nikt jeszcze nie wie, gdyż apetyt posłowania u pp. posłów ze Stronnictwa Ludowego jeszcze się nie zmniejsza, lecz przeciwnie—podobno—wzrasta.

W każdym razie są już dosyć pozytywne domniemania, że wybory do Sejmu Prawodawczego odbędą się po ukończeniu siewów wiosennych, a więc z końcem maja 1922 r. Mnożą się też i u nas, na Wołyniu, zwiastuny rychłej akcji wyborczej. Odbyty świeżo w Równem Zjazd Rad Ludowych odsłonił już przyłbicę i oświadczył, że tworzy stronnictwo „ludowe“ i że energicznie przygotowuje się do akcji wyborczej. Straż Kresowa oficjalnie deklaruje, że z Radami Ludowemi nic już nie ma wspólnego i szuka porozumienia z żywiołami demokracji bardziej wyrobionej i umiarkowanej.

Wielkie zaś stronnictwa polityczne z centrum Polski zaczynają już kaptować sobie zwolenników i członków na Wołyniu. Każde oddzielnie, mobilizują swoje siły, zbierają informacje, obstawiają pewne posterunki, ważne przy wyborach, ujawniając jednocześnie, niestety, chęć przeniesienia na kresy wołyńskie walki wyborczej między sobą.

Cóż wobec tego ma zamiar czynić ta część społeczeństwa polskiego, która mieni się dojrzałą, bezpartyjną i zespoloną przeszłością swoją z Wołyniem? Nie widać, niestety, dotychczas zainteresowania się sprawą przyszłych wyborów wśród tej części naszego społeczeństwa, jakkolwiek ciąży na niej wielki obowiązek czynnego udziału w pomyślnem przeprowadzeniu na Wołyniu pierwszych wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej i jakkolwiek ona to właśnie, jako odwieczny współgospodarz tego kraju, najlepiej znająca jego potrzeby i nastroje, nie powinna dać wytrącić sobie z rąk batuty i dopuścić do tego, aby się tu starły z sobą różne polskie partje i stronnictwa. Prócz tego tylko ci zdawna osiadli tu i zespoleni z Woły-

niem nierozłącznie Polacy, miłujący nie tylko swój kraj rodzinny, lecz i lud tutejszy, z wszelką pewnością najłatwiej dojdą z nim do porozumienia, nie na gruncie jaskrawych haseł i frazesów, lecz na gruncie obrony w Sejmie miejscowych interesów Wołynia, naturalnie w uzależnieniu od dobra Rzeczypospolitej, któremu wszystkie dzielnicowe interesy muszą się podporządkować.

Oni to właśnie są najbardziej do tego i uzdolnieni i powołani, aby podczas oczekiwanych wyborów odegrać rolę współgospodarza na Wołyniu i aby porozumieć się z ludnością obcoplemienną tak co do wspólnego programu, jak również i co do ustalenia wspólnej listy kandydatów, obejmującej wszystkie narodowości Wołynia i rzeczywiście wyrażającej ich wolę i ich pragnienia.

Byłoby, prócz tego, dla Polaków na Wołyniu formalną klęską, gdyby żywioł polski nie zdołał porozumieć się między sobą i gdyby się zwalczał wzajemnie przy wyborach. Ktokolwiek pojmuje nasze tu zadania, nasze położenie obecne i naszą przyszłość, musi zdawać sobie sprawę z tego, że Polacy na Wołyniu powinni w sprawach wyborczych być solidarni.

Niezmiernie też ważną sprawą dla każdego wyrobionego politycznie Polaka jest pytanie, kto z nie-Polaków pójdzie z Wołynia posłować do Sejmu? Czy tutejszy praworządny gospodarz rolny, daleki od bolszewizmu i od zbyt szeroko pojmowanych aspiracji narodowych, pragnący spokoju, dobrobytu, tolerancji religijnej i narodowej, uwzględnienia jego potrzeb agrarnych, lecz najlojalniej usposobiony dla Rzeczypospolitej, (czego wymownym dowodem jest świeżo przeprowadzony pobór do wojska, który dał nadzwyczajne rezultaty, gdyż, pomimo wrogiej agitacji, zuchy wołyńskie poszły do wojska wprost z zapałem), czy też — rozagitowany przez bolszewików lub hałyczan przeciwpaństwowiec, który, choć nieliczny na Wołyniu, istnieje tu jednak i jest najbardziej czynnym, bo popieranym przez różne tajne organizacje i fundusze?

To drugie zadanie jest bodaj jeszcze ważniejsze od pierwszego i może być pomyślnie załatwione tylko przez rdzenną ludność polską na Wołyniu, która potrafi znaleźć drogę porozumienia z masą ludu ukraińskiego.

Ważną też jest rzeczą dojście do porozumienia z mniejszością rosyjską. Rosjanie na Wołyniu podczas rządów b. Zarządu Cywilnego dali się poznać, jako żywioł lojalny, współpracowali też licznie we wszystkich urzędach. Po ewakuacji zawiały niezdrowe prądy szowinistyczne w niektórych naszych Ministerstwach, przeflancowane tam przez federalistów, którym się wydaje, że życzliwość dla Ukrainy musi łączyć się z upośledzaniem lojalnych Rosjan na Wołyniu i z jakiemś wstrętnem dla Polaka rewanżowaniem się za dawne grzechy „obrusitielej". Zapewnienie mniejszości rosyjskiej wszystkich tych praw, jakie im zapewnia Konstytucja z 17 marca 1921 r., i obrona ich przeciw antykonstytucyjnym zakusom pewnych grup społecznych i działaczy państwowych, da nam życzliwe współdziałanie inteligencji rosyjskiej. Tu hasło wyborcze brzmieć może krótko: „precz z rewanżem"!

Porozumienie się z Czechami i z praworządną częścią ludności żydowskiej również jest do osiągnięcia.

Praworządne społeczeństwo polskie na Wołyniu nie może już dłużej wobec tych ważnych zagadnień pozostać obojętnem i musi z całą energją przystąpić do akcji przedwyborczej, a więc przedewszystkiem do wewnętrznego zorganizowania się i postawienia postulatu solidarności narodowej, jako obowiązującego na Wołyniu wszystkich Polaków. Następnie musi osiągnąć porozumienie ze spokojnym, praworządnym rolnikiem Ukraińcem i ze wszystkiemi mniejszościami narodowemi, w celu utworzenia wspólnego bloku wyborczego elementów umiarkowanych i praworządnych. Wreszcie musi, wobec stronnictw politycznych w Polsce, które szykują się do opanowania wyborów na Wołyniu, by pozyskać dla siebie choćby jednego posła, bez względu na wszystko inne, zająć stanowisko gospodarza, który ma prawo dyktować pewne warunki i układać się, nie zaś — słuchać i być surowym materjałem wyborczym.

K. Waligórski.

Wszystkim Czytelnikom i Prenumeratorom „Głosu Wołyńskiego" w dniu Nowego Roku 1922-go zasyłamy najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja.

O ciągłość polityki.

Naczelnik Państwa, Rząd i Sejm, a polityka Państwa.

Lord Balfour, rozmawiając niedawno z jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskich za granicą, zapewniał go o swoich sympatjach dla narodu polskiego (czemu dał zresztą wyraz w sprawie górnośląskiej) — dodał jednakże uwagę, iż w Anglji sprawa polska musi natrafiać na niechęci, ponieważ „polityki polskiej nikt nie zna: *nobody knows the polish policy*". Zarzut tego rodzaju — dla nas w kraju na pozór dziwny — powtarzają nam nieraz cudzoziemcy. Warto się więc może zastanowić — pisze *„Czas"* krakowski — na czem on polega i jakimi skutkami w polityce naszej zagranicznej przejawia.

Politykę zagraniczną angielską, czy jakąkolwiek inną, zna cały świat doskonale, a to z dwóch powodów, u nas nie istniejących. Pierwszym z nich jest fakt, że polityka ta ma za sobą długoletnią tradycję. W żadnej może innej dziedzinie nie bywa polityka wielkich, dawnych narodów tak konsekwentna, tak wytrwała—jak w dziedzinie zagranicznej. Henryk VIII czy Pitt, Burbonowie czy Napoleon, Piotr Wielki czy Mikołaj, Fryderyk czy Bismarck reprezentowali w gruncie rzeczy ten sam ideał w polityce zagranicznej, a co najwyżej tylko środki dla jego urzeczywistnienia dobierali rozmaite, w miarę zmiennych okoliczności. Opanowanie handlu wszechświatowego, dotarcie do granicy Renu, zdobycie Konstantynopolu, zjednoczenie Niemiec i ekspansja ich ku Wschodowi—oto były niektóre z tych ideałów, o jakie cierpliwie przez ciąg pokoleń walczono, przybliżano się do nich, chwilami zdobywano lub tracono. Ist-

nienie takich celów wytycznych, choćby nawet niezawsze pewnemu pokoleniu uświadomionych, nadaje polityce zagranicznej danego narodu *stałość linji*, a innym narodom umożliwia jej zrozumienie. Ważniejsze z nich nazwane bywają niekiedy metafizycznym terminem: „misji historycznej". Nie potrzeba przypominać, że w przeszłości naszej posiadaliśmy tego rodzaju cele, o których osiągnięcie walczyliśmy—i nie najgorzej! Ale w dzisiejszych warunkach brak nam samym jeszcze jasnej świadomości, co z przeszłości naszej pod tym względem przejąć można, a co jest przestarzałe? Pochód na Wschód — czy obrona Słowiańszczyzny przed germańskim zalewem? Spolonizowanie najbliższych naszych sąsiadów i naszych współbytowników — czy *opieka nad dojrzewającymi do samodzielności narodami?* Szerzenie cywilizacji zachodniej, czy intensywne pielęgnowanie jej w naszym etnograficznym obrębie? Kto wie jeszcze, ku któremu z tych różnych celów przechyli się ostateczna myśl polska. A przecież dopiero moment zadecyduje dla nas samych o naszem odnoszeniu się do dalszych i bliższych sąsiedztw, o naszym stosunku do Czech, Węgier, Niemiec, Ukrainy, Litwy, Rosji, Rumunji, Estonji, Łotwy, Bułgarji, Serbji.

Brak powyższy jest nie do usunięcia. Czas go tylko może złagodzić. Samem zaś rozumowaniem, takiej „misji historycznej", którąby przeszła w krew i kość polityki, wytworzyć się nie da.

Ale jest za to moment drugi, dużo bezpośredniejszy, a także pozytywniejszy i realniejszy, wywołujący gdzieindziej wrażenie jedności i konsekwancji politycznej, a u nas wprost przeciwnie: wrażenie niepewności u czynników zagranicznych, mających z polską dyplomacją do czynienia. A mianowicie fakt, że nikt za granicą nie wie, *jaki czynnik w Polsce polityką zagraniczną bezpośrednio kieruje i z kim należy traktować, aby trwałe decyzje w tym zakresie uzyskać?* Dwie bowiem władze roszczą sobie u nas do tego kierownictwa pretensje: jedną jest Sejm Ustawodawczy, którego organem sejmowa komisja spraw zagranicznych; drugim Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dodajmy do tego, że także i Naczelnik Państwa rości sobie—i słusznie—*prawo do udziału we wpływie na politykę zagraniczną*, czego mu odmawiają partje nacjonalistyczne. Będziemy mieli wobec tego *trzy czynniki*, jakie uwzględnić musimy, omawiając kwestję kierownictwa polityką polską zagraniczną.

Z natury rzeczy wynika, że pomiędzy tymi czynnikami powinno się wytworzyć *współdziałanie i podział ról*, a nie jest to rzeczą trudną, ponieważ *we wszystkich państwach parlamentarnych podział taki istnieje i okazuje się praktyczny.* Drogę do tego współdziałania wskazują zresztą artykuły 48 i 49 naszej marcowej Konstytucji, przepisujące, że Prezydent Rzeczypospolitej reprezentuje ją za zewnątrz oraz że zawiera umowy z innemi państwami i bądź to podaje je do wiadomości Sejmu, bądź musi do ich ważności uzyskać w pewnych wypadkach zgodę Sejmu. Podział ról między nim a Sejmem jest więc przez Konstytucję określony, co zaś do podziału ról między Prezydentem a Ministerstwem, Ministerstwem a Sejmem, Konstytucja daje jasne wskazówki, skoro Prezydent Państwa żadnych aktów samodzielnie (bez Ministerstwa) dokonywać nie może, a Minister za całą swoją działalność jest przed Sejmem odpowiedzialny.

Dotychczasowe doświadczenie nasze nie wytworzyło jednak odpowiedniej do tych zasad konstytucyjnych praktyki, która musi polegać na tem, że na zewnątrz występuje Ministerstwo, jako zastępujące Głowę Państwa — a na wewnątrz jest ono kontrolowane przez Sejm i *ex post* przed nim odpowiedzialne. Tylko taki tryb postępowania gwarantuje jedność akcji zagranicznej, jak to zresztą we wszystkich państwach europejskich, od Anglji poczynając, wypróbowano. Parlament ma tam wpływ decy-

ROZMOWA

Imperatora Pawła I[o] z Tadeuszem Kościuszko w więzieniu Petersburga

przez

Matsleja Gagaryna po francuzku napisana, i na polski ięzyk przełożona).*

Nazajutrz po wstąpieniu na Tron zawołał Cesarz Paweł Garyka Doktora Dworu którego pytał się o stanie więźnia i o zdrowiu Tadeusza Kościuszki. Wydał zatem rozkaz, aby na niczym Mu niezbywało; rozkaz takowy wszystkich bardzo grzecznemi zrobił dla Kościuszki. Garyk Anglik był zawsze przyiacielem Kościuszki.

Dnia 3-o wyiechał Imperator w zwykłey assystencyi, i prosto wysiadł przed więzieniem tego Bohatyra. Odgłos bębnów i prezentowania broni zadziwiły nieco Kościuszkę.

Wtym wszedł Paweł Pierwszy i rzekł:

— Przyszedłem móy Ienerale, abym Ci wolność przywrócił.

Kościuszko zdjęty radością skłonił się; o śmierć Katarzyny wiedział od Garyka.

Paweł. — Czyli mię niepoznaiesz kto iestem?

Kościuszko. — Uznaię w osobie Pawła Imperatora a w darze przywróconey wolności wyższego nad zaszczyt tronu, który posiadasz.

Paweł. — Ubolewałem zawsze nad losem Waćpana, ale za rządów moiey Matki nic mu pomódz niemogłem, teraz zaś wziąłem za naypierwszy mey władzy obowiązek darować WPana wolnością. Wolnym WPan iesteś.

Kościuszko—skłoniwszy się rzekł: Nayiaśnieyszy Panie, nigdy nieubolewałem nad losem własnym ale ubolewać nieprzestanę nad losem Oyczyzny moiey.

Paweł. — Zapomniy WPan o Oyczyznie. Przyszła na Nią koley, iaka spotkała tyle innych Państw których pamięć tylko w dzieiach została, a w tych dziejach WPan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

Kościuszko. — Obym był raczey zapomniany a Oyczyzna moia wolną została. Upadło zapewne Państw wiele, ale upadek Polski niema podobnego przykładu.

Paweł. — Dla czego móy Ienerale, wszakże Greckie i Rzymskie państwa podzielone zostały?

*) W bibljotece J. E. X. Biskupa Godlewskiego w Łucku znaleźliśmy starą broszurę, której treść charakterystyczna niezawodnie zainteresuje czytelników. Utrzymujemy pisownię oryginału.

Redakcja.

dujący, aczkolwiek sam nigdy nie działa, tylko uchwala, pochwala i obala. Ale działanie należy do Ministerstwa.

Natomiast u nas wytworzyła się praktyka inna, wprowadzająca *dwutorowość i niepewność* do naszej polityki, a mianowicie zwyczaj, że Sejm i władza wykonawcza w polityce zagranicznej działają. Obok zastępców z ramienia Ministerstwa, wyznaczani bywają do czynności zagranicznych przedstawiciele Sejmu, uczestniczący nawet w zawieraniu traktatów. Debaty i rezolucje sejmowe nie ograniczają się do kontroli tego, co zdziałało już Ministerstwo, ale mają charakter *instrukcji dla naszej dyplomacji!* Na odwrót zaś Ministerstwo—przez obawę przed zbyt jawnymi debatami w komisjach i Sejmie—przedsiębierze pewne kroki w tajemnicy przed Sejmem. A przez brak odwagi cywilnej nie hamuje pewnych uchwał Sejmu, krzyżujących jego działalność na terenie zagranicznym.

Jeśli do tego dodamy okoliczność, że uchwały Sejmu bywają ze sobą sprzeczne (np. kilkakrotna zmiana stanowiska w sprawie litewskiej), zależne od nastroju, od przypadkowych większości, od chwilowego stosunku pewnych partyj do Naczelnika Państwa lub do Gabinetu (szukających na tem polu załatwienia z niemi innych swych porachunków),—to będziemy mieli warunki, wśród których *polska polityka zagraniczna nie może być konsekwentną.* Istotnie, dzieje ubiegłego roku wykazały, że uchwały Sejmu bywały w sprzeczności zarówno ze sobą, jak i z aktami zdziałanymi przez Ministerstwo.

Skutki tej niekonsekwencji są niedobre. Polskie słowo nie ma za granicą dostatecznego waloru. Zarzucają nam nielojalność, nawet chęć wprowadzenia innych w błąd. Nie uważają nas za dość pewnych sprzymierzeńców, a Państwa naszego za solidny i bezpieczny punkt oparcia. Lada nowa konstelacja polityczna w Sejmie, lada nowy podmuch agitacji, nienawiści, egoizmu partyjnego,—a cała polityka zagraniczna Polski może uledz zasadniczej zmianie! A ten, co na Polsce budował, okaże się wówczas jako architekt budujący zamki na lodzie! Lord Balfour, przedstawiciel starej, solidnej, lojalnej, na doświadczeniu kilku wieków opartej techniki i tradycji dyplomatycznej, to miał właśnie na myśli, mówiąc, iż „polityki polskiej nikt nie zna".

Lekarstwo na ten brak musi się znaleźć, a to znalezienie nie jest trudne. Jest to *przyznanie na tę politykę konstytucyjnie zapewnionego wpływu Głowie Państwa,* przy zachowaniu warunku, iż działać może on za pośrednictwem organów wykonawczych, przed Sejmem odpowiedzialnych. Jest to gwarancja ciągłości, konsekwencji i jedności naszej polityki zagranicznej — w przeciwstawieniu do stosunków dzisiejszych. Wszędzie zagranicą Głowa Państwa taki najwyższy choć pośredni wpływ posiada, wszędzie upatrują w tem rękojmię zrównoważenia zmiennego wpływu partji, wyrażającego się w odpowiedzialności gabinetu przed parlamentem. Trzeba raz zapomnieć—podkreśla z naciskiem konserwatywny, lecz naprawdę patrjotyczny i państwotwórczy *„Czas"*—że Głową Państwa Polskiego jest w tej chwili były członek i współtwórca Polskiej Partji Socjalistycznej, lecz traktować tę kwestję wyłącznie z zasadniczego punktu widzenia, tj. *interesu państwowego.* Tylko takie ujęcie rzeczy stworzy możność większych sukcesów w polityce zagranicznej, aniżeliśmy dotąd osiągnęli.

Z piśmiennictwa.

Kazimierz Czapiński. *„Bankructwo bolszewizmu".* Warszawa, 1921.

Poseł K. Czapiński nie poraz pierwszy zabiera głos w sprawie „bolszewizmu". W odczytach publicznych i w broszurze „U źródeł bolszewizmu", łącznie z p. M. Niedziałkowskim, rozpatrzył przed rokiem powstanie bolszewiz-

---

Kościuszko. — Prawda Nayiaśniejszy Panie ale były pokonane bronią i wprzód wolność niż Exystencyą straciły. Lecz Polska w własnem powstaniu swoiem i w tenczas gdy do rządney wolności przychodziła, w tenczas gdy najwięcey energij i patryotyzmu pokazała — upadła. Państwa tamte gdyby były na własnych granicach tylko przestawały, gdyby ich ambicja ograniczoną była żądzą swietności i potęgi, która zależy od dobroci wewnętrznego rządu, gdyby były chciały bydź tak spokoyne iak Polska od wieków była i bydź zawsze nią chciała, istnieć by zapewne mogły.

Paweł. — Ale przyznasz WPan że ta Wasza Polska niezgadzała się z interesem Państw sąsiednich, i że Wasi polacy sami służyli za narzędzie do zguby swej Oyczyzny.

Kościuszko. — Uwolniy mię Wasza Cesarska Mość od dalszego tłumaczenia się; bo o upadku moiey Oyczyzny, bez żywego poruszenia, ani mówić, ani myśleć nieumiem.

Paweł. — Nieuraża mnie to bynaymniey, ieszcze tym więcey WPana szacuię, mam nawet zadowolnienie mówienia z Nim o tem, bo pierwszy raz zdarza się mi mówić z obywatelem w którym znayduię że prawdziwie kocha Oyczyznę. Gdyby tak większa część przynaymniey Polaków była myślała iak WPan, ieszcze Polska mogłaby się utrzymać.

Kościuszko. — Ta część większa Nayiaśniejszy Panie była zapewne, a Wasza Cesarska Mość mogłby bydź świadkiem tylu cnot, tylu Patryotyzmu których dali dowody niepospolite w czasie ostatniego powstania. Wiem iak starano się fałszywie i naygorzey dać wyobrażenie W. C. Mości o naszym narodzie; wystawiono go nawet w oczach całego świata, iak hordę łotrów niepospolitych, nie cierpiących prawa a przeto niegodnych bytu; cnotliwy i powszechny zapał, iedynie do ulepszenia Oyczyzny, wydobycia ley z ucisku i nieładu, buntem nazywano; chęci naylepsze obywatelstwa poczytano za winę i skutek rozhukanego lakubinizmu. Nakoniec nietylko przeciw wszelkiey słuszności, ale przeciwko nawet prawdziwym interesom Rossyi zniszczenie tey nieszczęśliwej Oyczyzny przez rozbiór zupełny iey krajów za najzbawienniejszą radę podano. Ile stąd zgorszenia niebezpiecznego dla losu państw wszystkich, ile okropnych skutków, ile nieszczęścia powszechnego, ile ofiar, gdyby ich zebrany razem widok mógł się zbliżyć do W. C.

mu. Dzisiaj — stwierdza jego zmierzch, bankructwo, czy koniec, w każdym razie zasadniczą przemianę. Poseł Czapiński zna całą literaturę dostępną w dzisiejszych warunkach światu, poświęconą bolszewizmowi, rosyjską i cudzoziemską, zna podróże cudzoziemców do Sowdepji. A że zdawna posiada dokładną znajomość rosyjskiego socjalizmu, jego historję, szkoły, działaczy, przeobrażenia wewnętrzne, rozłamy, tedy posiada najlepsze dane do oceny teorji i praktyki bolszewizmu.

Kreśli dzisiaj, na podstawie autentycznych materjałów, obraz stosunków, panujących w Rosji w połowie 1921 roku i charakteryzuje (własnemi przeważnie słowami Lenina) — te głębokie przeobrażenia ideowe, których wyrazem są abdykacyjne mowy Lenina.

Bez krzykliwego patosu, bez gromów i przekleństw, poucza p. Czapiński, z jaką szczerością czy cynizmem „pan Kremlina“ i przywódca duchowy komunistów — kapituluje, kamienia na kamieniu nie pozostawiając z dawnej ideologji i taktyki bolszewickiej. Rosja wchodzi w okres kapitalizmu. Bauer i Kautsky stwierdzili już dawniej, że doświadczenia Lenina cofnęły Rosję do ośmnastego wieku i załamały się przed organizacją chłopskiej własności ziemskiej. Dziś wraca Rosja do kapitalizmu. Lenin każe się robotnikowi uczyć pracować i każe mu słuchać majstrów cudzoziemskich, obiecując tym majstrom niewolnicze posłuszeństwo robotników i najdalej idące przywileje.

Zupełne bankructwo bolszewizmu jest już objawem stwierdzonym. To też prędzej czy później, ale w każdym razie już bardzo niedługo, musi runąć ten „rząd“ najdzikszy i najfanatyczniejszy, który przed 4-ma laty obiecywał obałamuconym masom nowy porządek i powszechną pomyślność, a zrodził najokrutniejszą nędzę i głód, przyniósł ogólne zniszczenie i śmierć.

Książka posła Czapińskiego zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

Mości, gdyby go nie zasłaniali ci, co wszystko za nic ważą byle tylko z własnym służyli pożytkiem, i dlatego tron otaczaią aby do niego prawda i ludzkość przystępu niemiały, tak wspaniałe tak dobre serce W. C. Mości wzruszoneby zaiste zostało litością nad losem narodu naszego.

Paweł — obróciwszy się do stojących zdaleka Ienerałów swoich: Patrzcie co za żywość uczucia.

Kościuszko. — Darujesz W. C. Mość możem się uniósł daleko.

Paweł. — Nie, ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Żegnam WPana, teraz niemyśl o niczym iak tylko o zdrowiu swoim. Dałem rozkazy aby Mu na niczym nieschodziło co do wygody Iego należy. Ieżeli co masz żądać mów śmiało, zwierz się iako przyiacielowi, bo jestem prawdziwym przyiacielem WPana i chcę abyś był wzajemnie moim.

Kościuszko. — Szacunek naywyższy z nayczulszą wdzięcznością będzie zawsze mym obowiązkiem.

Paweł. — Doday i przyiaźn—żegnam WPana, do widzenia.

(Dokończenie nastąpi).

Na Wołyniu.

(REFLEKSJE).

Słusznym jest zarzut, powszechnie czyniony przez społeczeństwo naszym młodym urzędom państwowym, że jakkolwiek brak im doświadczenia i perfekcji służbowej, lekceważą sobie naogół—współżycie ze społeczeństwem, dopuszczanie go do głosu i oparcie się na niem i na jego współpracy. Słusznym jest i ten zarzut, że jakkolwiek jesteśmy państwem o ustroju wysoce demokratycznym, nie dopuszczającym w zasadzie podziału społeczeństwa na: rządzonych i rządzących, w gruncie rzeczy jednak nasze urzędy otaczają się właśnie tą najgorszą atmosferą dawnej carskiej lub cesarsko-królewskiej niedostępności, jakiegoś nimbu władzy i nieomylności. Jest to bezsprzecznie wielką wadą naszych urzędów, jest to panującem w ich murach zatęchłem powietrzem przeszłości, powietrzem, które trzeba jaknajlepiej przewentylować przez przypływ nowoczesnych pojęć o stosunku urzędnika państwowego do społeczeństwa. Dziwnie powszechnym jest również u p.p. urzędników brak kultury w obejściu z obywatelami, którzy mają do załatwienia sprawy w urzędach.

Z drugiej strony jednak trzeba przyznać z całą bezstronnością, że społeczeństwo w znacznym stopniu jest samo winne takiego stanu rzeczy, gdyż odsuwa się od współpracy z urzędami, ilekroć urzędy apelują do niego i zapraszają je do niej.

Ileż to razy urzędy zyskałyby podstawę do odpowiednio silnego poparcia pewnej koniecznej i pierwszorzędnego znaczenia sprawy, obchodzącej cały ogół, gdyby społeczeństwo sprawą tą interesowało się, poparło ją solidarnie i mocno.

Niestety bezgraniczna apatja naszego inteligentnego ogółu, pochłoniętego tylko sprawami swojego zarobku i dobrobytu, uniemożliwia nieraz najenergiczniejszym naczelnikom i przełożonym wyjednanie u władz centralnych zadosyćuczynienia najpilniejszym potrzebom społeczeństwa polskiego na kresach wschodnich.

Wszak jest to już rzeczą dowiedzioną, że w całokształcie spraw polskich kresy wschodnie wogóle, a Wołyń w szczególności jest niedoceniany i traktowany, jak „kula u nogi“, jak jakiś „kopciuszek z bajki“. W takich warunkach najpierwsze potrzeby nasze na Wołyniu mogą jeszcze latami całemi czekać na łaskawe załatwienie ich przez Rząd centralny. Mowa tu o dwuch przedewszystkiem sprawach: o rzymsko-katolickiem seminarjum duchownem i o polskich szkołach średnich państwowych.

Sprawa przeznaczenia raz nareszcie odpowiedniego gmachu i odpowiedniego budżetu na rzymsko-katolickie seminarjum duchowne w Łucku nie może być już dłużej odkładana „ad calendas graecas“. Przecież społeczeństwo polskie na Wołyniu winno chyba zrozumieć, że kształcenie i wychowanie przyszłego pokolenia duchownych dla Djecezji Łucko-Żytomierskiej jest koniecznością utrzymania tu i rozwoju zachodniej kultury chrześcjańskiej. Przecież Kościół katolicki na Wołyniu nie może być nadal upośledzanym przez Rząd parjasem, lecz należy mu się tu odpowiednie stanowisko i powaga. Chodzi ty o wychowanie przyszłego pokolenia księży nie tylko dla tej części Wołynia, która, jako Województwo Wołyńskie, została włączona do Rzeczypospolitej, lecz również i dla tej jego części, która została po za granicą, wytkniętą przez Traktat Ryski, gdzie około miljona Polaków-katolików potrzebuje duszpasterstwa i przypływu nowych sił.

Wysiłki J. E. X. Biskupa Dubowskiego, aby wreszcie otworzyć seminarjum duchowne rzymsko-katolickie w Łucku, doprawdy, mogły by być spisane w jakiejś białej czy też czarnej księdze, jako jakieś zabiegi dyplo-

matyczne nie u własnego, lecz u obcego, nieprzyjaznego rządu!

Obietnica idzie za obietnicą, coraz nowa, coraz mniej poważna i realna.

Takiem traktowaniem tej sprawy Rząd centralny obraża uczucia religijne całej ludności polskiej na Wołyniu.

Cóż na to społeczeństwo? Prócz przeszłorocznej i tegorocznej uchwały walnego zgromadzenia Związku Ziemian Wołynia, które wypowiedziało się w tej sprawie z całem zrozumieniem jej doniosłości, a w roku przeszłym poparło swoją uchwałę wystąpieniem do b. Komisarza Naczelnego, A. Minkiewicza, — ogół polski pozostał biernym i nie poparł należycie usiłowań X. Biskupa, który w tej sprawie ma przecież dobro powszechne ludności katolickiej na względzie.

Drugą sprawą nie mniej wielką i ważną, niż poprzednia, jest sprawa 8-o klasowego gimnazjum państwowego imienia Tadeusza Kościuszki w Łucku. Jest to niby najpoważniejszy średni państwowy zakład naukowy na Wołyniu, a w jakichże mieści się warunkach! Od półrocza musiano zwinąć trzy klasy niższe równoległe, pozostawiając przeszło 100 dzieci bez nauki. Brak pomieszczenia, choroby, przepracowanie nielicznego personelu. Brak sił nauczycielskich. Npr. w klasach do 5-ej włącznie niema wykładu języka łacińskiego. Cóż będzie, jeżeli uczeń będzie zmuszony od nowego roku szkolnego przenieść się do innego gimnazjum?

Społeczeństwo nasze na straszną wprost wiadomość o zamknięciu trzech klas równoległych niczem nie zareagowało. To jest niedopuszczalne. Tolerancja tolerancją, ale Polacy na Wołyniu nie mogą żyć w upośledzeniu narodowem i religijnem. Musi znaleźć się lokal od półrocza, musi być uzupełniony personel, aby były wykładane wszystkie przedmioty. Możemy, jeżeli musimy, rezygnować tu na kresach narazie z wielu rzeczy, ale nie z oświaty dla naszych dzieci i z zadośćuczynienia naszym potrzebom religijnym i z przyszłości Kościoła katolickiego!

Społeczeństwo winno wysłać corychlej do Sejmu i do p. Prezydenta Ministrów delegację, złożoną z przedstawicieli wszystkich tutejszych polskich organizacji oświatowych, społecznych, naukowych i filantropijnych, aby delegacja ta przedstawiła, gdzie należy, ten nieznośny stan rzeczy i domagała się bezzwłocznego załatwienia tych spraw.

Spraw takich, jak poprzednie, jest cała masa. Ale społeczeństwo pozostaje biernym widzem, a nawet często ich nie spostrzega. Czasowi przybysze na Wołyń za zarobkiem, jakich tu mamy najwięcej, nie przejmują się sprawami Wołynia. Dadzą czasem jakąś tam składkę, dlatego że „wypada", lub dla stosunku z wpływową osobą, i na tem kończy się ich udział w życiu publicznem.

Rdzenni kresowcy muszą się ocknąć z rozbicia i przygnębienia—ci, co Wołyń kochają jak kraj rodzinny. Przybysze nic tu nie dźwigną, bo dla nich Wołyń jest stacją pocztową w dalszej podróży zarobkowej.

Marjusz.

Od Duchowieństwa i grona obywateli we Włodzimierzu-Wołyńskim otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następujący

Protest.

Duchowieństwo rzymsko-katolickie we Włodzimierzu, wraz z przedstawicielami J. E. Biskupa Łucko-Żytomierskiego, X. D-ra Ignacego Dubowskiego. z X. Infułatem Feliksem Sznarbachowskim, Protonotarjuszem Apostolskim, oraz z przedstawicielami parafji rzymsko-katolickiej Włodzimierskiej, w osobach: W. Piaseckiego, Jana Lachowicza, Tadeusza Zbarawskiego, Andrzeja Karkuszewskiego i Wojciecha Stadnika,—wysłuchawszy dn. 14 grudnia 1921 r. aktu rewindykacji kościoła i klasztoru po-Jezuickiego we Włodzimierzu, ogłoszonego przez Starostę Włodzimierskiego, p. Wacława Malanowskiego, mocą którego oddaje on przedstawicielom J. E. Biskupa Łucko-Żytomierskiego zaledwie część klasztoru (i to najbardzej zrujnowaną), kościół, sadek, część budynków i część podwórza po-Jezuickiego, zatrzymuje natomiast na rzecz i własność Rządu Polskiego: lewe skrzydło gmachu po-Klasztornego, z najpiękniejszemi i niezrujnowanemi ubikacjami, oraz część podwórza, budynków i wszystką ziemię klasztorną, w ilości 259 dziesięcin,—niniejszem z najżywszą boleścią wyrażają następujący protest:

1) nie po to Kościół Katolicki na kresach wołyńskich przenosił konfiskaty, Sybir i knuty, aby dzisiaj, w dniu uprawnionej rewindykacji kościoła po-Jezuickiego we Włodzimierzu, ręka Rządu Polskiego boleśnie amputowała gmach klasztoru po-Jezuickiego i systemem moskiewsko-carskim konfiskowała najpiękniejszą część jego, wraz z ziemią, częścią budynków i podwórza po-Klasztornego;

2) nie po to polskie duchowieństwo katolickie, na męczeńskich kresach wołyńskich, było gnane w tułactwo bezdomne drakońskim ukazem rządu moskiewskiego, by dzisiaj w dniu uroczystej rewindykacji kościoła i klasztoru po-Jezuickiego we Włodzimierzu było, wolą p. Starosty Włodzimierskiego, pozbawione prawnie przynależnej mu części prawego dziedzictwa jego w klasztorze po-Jezuickim we Włodzimierzu;

3) nie po to my, przedstawiciele ludności polskiej na Wołyniu, wraz z całą ludnością polską katolicką, z całem poświęceniem walczyliśmy w latach powstaniowych i za caratu i obecnie za Rządu Polskiego starali się o ten klasztor i kościół po-Jezuicki, by dzisiaj, wolą p. Starosty Włodzimierskiego, zostały pogwałcone prawa własności Kościoła Katolickiego na kresach i prawa fundacji Ojców naszych, którzy bezwzględnie, pod grozą kar kościelnych i przekleństwa, oddali ufundowany przez nich klasztor po-Jezuicki, wraz z dobrami jego, do wyłącznego użytku Kościoła Katolickiego, nigdy zaś elementom świeckim i inowierczym, które bez względu, jakiemi są, zawsze, o ile targną się na dobra Kościelne, pozostaną uzurpatorami i świętokradcami, ściągającymi na się powyższą karę kościelną i pomstę Ojców naszych;

4) wreszcie zapytujemy Wysoki Rząd Polski, na mocy jakich praw dzieje się rzecz niesłychana w dziejach Narodu Polskiego, że o ile i jak długo dobra kościelne pozostają w rękach wrogów Kościoła Katolickiego, o tyle i tak długo Rząd Polski nie waży się konfiskować u nich ani jednej komórki, ani jednej szopy, tem bardziej gmachu na rzecz Państwa, natomiast skoro się uda katolikom, po całym szeregu przebytych upokorzeń i bolesnem bojowaniu z tymże Rządem, odebrać przez Rząd, z rąk obcych, prawe dziedzictwo Katolickie i Polskie, wtedy tenże Rząd Polski z całą bezwzględnością, nie licującą z tradycjami i charakterem Katolickiej Polski, obcina, pomniejsza

i odbiera Katolickiemu Kościołowi prawnie mu przynależną własność.

W niezachwianej nadziei, że Wysoki Rząd Polski cofnie ciężko krzywdzące nas postanowienie p. Starosty Włodzimierskiego, odnośnie do klasztoru po-Jezuickiego we Włodzimierzu i zwróci Kościołowi Katolickiemu kościół po-Jezuicki wraz z całym klasztorem, z wszystkiemi prawami i z całą własnością jego, piszemy się najwierniejszymi synami Kościoła i Ojczyzny.

Od Komitetu Wykonawczego Towarzystwa polityczno-społecznego „Zjednoczenie Wołyńskie" otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następującą odezwę:

Odezwa.

Obywatele Wołynia!

Minął już okres tymczasowości, okres życia niejako obozowego, okres niepewnego jutra i życia z dnia na dzień.

Dzięki utrwaleniu owoców zwycięstwa naszej bohaterskiej Armji przez zawarcie pokoju Ryskiego, nastąpiło oczekiwane z upragnieniem przez wszystkich świadomych obywateli włączenie Wołynia do Rzeczypospolitej i rozciągnięcie na Województwo Wołyńskie praw i wolności, z jakich korzystają wszyscy obywatele Polski.

Uchwalona w dniu 17 marca Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej daje niewzruszoną podstawę wolności i równości obywatelskiej wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości, zapewnia im współudział w stanowieniu praw, w zarządzaniu Państwem całem i krajem tutejszym, nakładając na nich jednocześnie z temi dobrodziejstwami obowiązki nie poddanego, nie niewolnika, lecz wolnego obywatela, który z miłości dla Ojczyzny winien je dobrowolnie spełniać.

Obywatele! Czas już najwyższy, abyśmy przystąpili i tu, na kresach wołyńskich, do przygotowania się należytego do spełniania tych wielkich obowiązków. Czas już, abyśmy rozpoczęli podstawową i planową pracę, zmierzającą do zatarcia opłakanych następstw i strasznych śladów wojny w jej wszystkich przejawach i do kształtowania życia na Wołyniu i wzajemnych między jego obywatelami stosunków na zasadzie praw Boskich i ludzkich, na zasadzie Konstytucji 17 marca 1921 r.

Praca to wielka! Wszak życie duchowe tutejszych obywateli to jeden wielki odłóg, zarosły chwastami przeciwspołecznej agitacji, obojętności obywatelskiej i ciemnoty.

Wzywamy Was przeto do tej wielkiej pracy! Oświata i uświadomienie obywatelskie, pouczenie szerokich mas o prawach i obowiązkach wolnego obywatela, podniesienie wykształcenia zawodowego i dobrobytu—są to sprawy, które można dźwignąć tylko wspólnym wysiłkiem.

„Zjednoczenie Wołyńskie" chce Wam w tej pracy dopomódz i zorganizować Was do niej. Chce ono wytworzyć zgodny zastęp obywateli ożywionych jednem wspólnem dążeniem: miłości bratniej i zgody obywatelskiej, poczucia prawa i jego dobrodziejstw, wspólnej pracy nad rozkwitem naszego pięknego kraju oraz nad ścisłem zespoleniem go z Najjaśniejszą Rzecząpospolitą węzłami miłości i wzajemności.

Wzywając Was do tej wspólnej pracy, zapraszamy Was, abyście zapisywali się na członków „Zjednoczenia Wołyńskiego".

W jedności siła!

Komitet Wykonawczy
Towarzystwa „Zjednoczenie Wołyńskie".

Łuck, w grudniu 1921 r.

Prezydjum Komitetu Wykonawczego „Zjednoczenia Wołyńskiego" urzęduje codziennie, prócz świąt i niedziel, od g. 6 do 8 p.p., w lokalu Administracji „Głosu Wołyńskiego".

Danina na kresach wschodnich.

Memorjał T-stwa Kresów Wschodnich do p. Ministra Skarbu, p. Marszałka Sejmu i Komisji Sejmowych.

Zarząd T-stwa Kresów Wschodnich w Warszawie opracował memorjał w sprawie ulg dla ludności kresów wschodnich w sprawie daniny.

Zarząd Towarzystwa zwrócił uwagę na ciężki stan miast kresowych pod względem ekonomicznym i na potrzebę odmiennego traktowania miast kresowych przy uchwalaniu daniny państwowej.

Miasta na kresach ogromnie ucierpiały wskutek spustoszeń wojennych, anarchji i inwazji bolszewickiej i dlatego należy im wszystkim przyznać odpowiednie ulgi.

Łuckie obywatelstwo—powiada memorjał—ma szczere chęci złożyć na rzecz Skarbu Państwa uchwaloną daninę, przez co bezwarunkowo podniesie się obecny niżki poziom marki i w stosunku do tego zniżą się znacznie ceny rynkowe, a przez to ureguluje się życie gospodarcze, jednakże z powodów wyżej wypowiedzianych pożądanemi są pewne ulgi dla Łucka.

Każdy z mieszkańców Łucka w okresie czasu od 1914 do 1921 przeżył smutne koleje, ponieważ miasto było pod zaborem austrjackim, rosyjskim, ukraińskim (przy hetmanie), miało jako okupantów Austrjaków, Niemców, później Ukraińców (petlurowców), a w zeszłym 1920 r. bolszewików. Każdy raz, przy zmianie rządu, miasto było podwójnie rabowane przez wychodzące i wstępujące wojska. Stanowczo można powiedzieć, iż niema w mieście takiego człowieka, którýby nie był obrabowany, lub też w inny sposób pokrzywdzony od tych przejść. Mniej więcej normalny handel zaczął się rozwijać dopiero w bieżącym 1921 roku.

Z powodów powyższych, każdy z obywateli miasta posiada w dowolnej ilości: kwity rekwizycyjne od różnych okupantów i bezwartościowe pieniądze: ukraińskie karbowańce i grzywny, kierenki drobne (na łokcie), asygnaty dumskie, carskie i wreszcie sowieckie.

Obecnie Łuck, aczkolwiek jest miastem wojewódzkiem, (co właściwie podnosi go ponad poziom innych miast Wołynia), jest w gruncie rzeczy bodaj najbardziej upośledzonem miastem pod względem handlu, albowiem stoi na uboczu, połączony z główną siecią kolei zaledwie podjazdowym torem. Ruch handlowy prowadzi się tylko na miejscu, t. j. pozamiejskiego handlu, z wyjątkiem bliższych okolic, niema tu zupełnie.

Z powodu dotychczasowego nierozciągnięcia

prawa o ochronie lokatorów, obywatele łuccy płacą ogromne komorne za wydzierżawianie mieszkań i lokali handlowych. Dla przykładu powiemy, iż przy prawnem zastosowaniu tu projektu o daninie, przeciętny obywatel, jak również i urzędnik, zajmujący jeden pokoik, zapłaciłby do 50,000 m. daniny, a kupiec za sklepik 3x5 arsz. do 500,000. Są mieszkania, za które się płaci rocznie do 200,000 komornego, a za sklepy do 360,000—400,000 marek. Czy może zapłacić obywatel od takich cen 200% rocznego komornego?

Handel na kresach jest rozbity na kilka podatkowych kategorji. Najczęściej się zdarza, iż kupcy jednej branży mają jedną i tę samą kategorję opodatkowania, lecz jeden posiada towaru w sklepie za miljony, inny zaś ledwie za setki, a czasem i za dziesiątki tysięcy.

Biorąc pod uwagę to wszystko, T-stwo Kresów Wschodnich popiera żądanie kupców m. Łucka i Równego, by uczyniono dla kresów wszelkie możliwe ulgi przy opodatkowaniu daniną, by przeprowadzono Łuck i inne miasta kresowe pod względem opodatkowania do miast niższej kategorji i by zezwolono na stworzenie przy Magistratach Komitetów Obywatelskich, któreby miały prawo decydowania o nałożeniu daniny, niezależnie od stawek podatkowych.

Proces o pogrom Żydów.

We wrześniu r. 1920-go oddziały Bałachowicza, operujące w okolicach Krymna pod Kowlem, urządziły pogrom ludności żydowskiej w miejscowościach, przez które przechodziły do boju. Walcząc z bolszewikami, żołnierze wspomnianej armji jednocześnie grabili i mordowali spokojnych mieszkańców narodowości żydowskiej, przyczem rozgłaszali, że czynią to dlatego, że Żydzi zgubili Rosję. Pogrom, zainicjowany przez żołnierzy Bałachowszczyków, kontynuowali w dalszym ciągu miejscowi włościanie pod wodzą Adama Kowalczuka. Gdy armja Bałachowicza w pościgu za bolszewikami posunęła się naprzód, generał Bułak-Bałachowicz, zatrzymawszy się w przemarszu w Krymnie, wezwał do siebie wójta gminy, Efrema Kizickiego i oznajmił mu, że zostawia go nadal na stanowisku wójta, natomiast komendantem wojskowym Krymna mianuje Adama Kowalczuka. Zarazem zlecił generał Bułak-Bałachowicz Adamowi Kowalczukowi sformowanie w porozumieniu z wójtem milicji z pośród miejscowych chłopów i „uzbrojenie ich w karabiny dla walki z bandami krasnoarmiejców i miejscowych komunistów, tudzież ochrony telegrafów i telefonów, które okazały aktywną pomoc w walce z bolszewikami“.

W wykonaniu wspomnianego zlecenia, Adam Kowalczuk zwołał zgromadzenie („schod“), na którem sformowano milicję. W skład milicji weszli m. i. Adam Kowalczuk, jako komendant, Wasyl Bura, Teodor Strelczuk, Wasyl Kisliuk, Jakób Tusiuk, Foma Tyszczuk, Semen Kowalczuk, Wakuła Sech i Wasyl Paszkuda jako milicjanci. Na „schodzie“ Adam Kowalczuk odczytał rozkaz Bałachowicza i polecił milicji, by wyłapywała „komunistów“ i odprawiała ich do Krymna, a ponadto oznajmił, że żydowskie domy ulegną spaleniu. Dopiero na usilne prośby niektórych włościan, którzy wyrazili obawę, by pożar nie przeniósł się na domy chrześcijan, Kowalczuk cofnął to zarządzenie. Rozpoczęły się natomiast grabieże domóstw żydowskich. Zarazem ogłosił Kowalczuk, że Żydom nie wolno udzielać schronienia i że ci z chrześcijan, którzyby się ważyli ukrywać Żydów w swych domach, będą karani i domy ich będą puszczone z dymem.

Pogrom w Krymnie, Lubochinie i Jarewiszczach trwał cały tydzień. Żydzi pouciekali z domów swych. Kryli się po lasach, w oczeretach, w stodołach, zaszywali się w słomę i chronili się do opustoszałych budynków, „gdzie kto mógł“.

Adam Kowalczuk, jako komendant milicji, kazał do siebie sprowadzać Żydów i własnoręcznie ich rozstrzeliwał; objeżdżał on konno wsie okoliczne, i jużto podżegał innych do tępienia Żydow, jużto sam ich mordował.

W drugi dzień pogromu w Krymnie podjechał Adam Kowalczuk z dwoma żołnierzami nieustalonego nazwiska, konno, pod dom Icki Ciperbruma, a nię zastawszy nikogo w mieszkaniu, szukał w stodole. Tutaj napastnicy znaleźli ukrywającego się Icka Ciperbruma. Wyprowadziwszy ofiarę do ogrodu, kazali sobie napastnicy oddać pieniądze. Icek Ciperbrum wykopał w ziemi ukryte pieniądze około 10.000 rubli carskich, i wręczył je jako okup Adamowi Kowalczukowi. Mimoto Kowalczuk wraz z wspomnianymi żołnierzami wyprowadzili Icka Ciperbruma za wieś i w odległości 1/4 wiorsty od jego chaty — zabili go.

Na trzeci dzień Adam Kowalczuk podjechał do stodoły, w której się ukrywała Ruchla Ciperbrum. Było to niedaleko tej stodoły, z której w przeddzień wyciągnięto Icka Ciperbruma. Ruchla próbowała się ratować ucieczką, lecz Kowalczuk dognał ją, wystrzelił z rewolweru i położył ją trupem. Dawid Ciperbrum leżał ukryty w stodole do piątku. Dłużej jednak już nieudało mu się skrywać przed oczyma pogromszczyków. W piątek jacyś dwaj Bałachowszczycy, znalazłszy w stodole Dawida Ciperbruma i Abrama Frejmana, wyprowadzili ich stamtąd i odstawili do swego komendanta Adama Kowalczuka, którego jednak w domu wówczas nie było, gdyż wyjechał był do Lubochina. Niebawem nadjechał Kowalczuk w towarzystwie swego pachołka. Ten ostatni zapytał Kowalczuka, ilu on dziś Żydów zabił, na co Kowalczuk odparł, że zabił jedenastu, a dwóch prowadzi na stracenie. Rzeczywiście wkrótce przyprowadzono 2 Żydów, Mojsze i Chaima z Lubochina. Kowalczuk dał rozkaz zaprowadzenia tych Żydów nad brzeg jeziora w pobliżu jego domu. Rozkaz został wykonany i wkrótce padły wystrzały. Nazajutrz w sobotę zmuszono Dawida Ciperbruma i Chaima Frejmana do pędzenia bydła z Krymna do wsi Dubeczno pod eskortą Bałachowszczyków. Po przybyciu do Dubeczna, żołnierze zabili Frejmana, zaś Dawid Ciperbrum uciekł do Lubomla.

Brat wyżej wspomnianego świadka, Hersz Ciperbrum ukrył się był podczas pogromu wraz ze swą żoną, Dwojrą, córką Lejby, w Krymnie, na strychu niezamieszkanej chałupy. Lecz i tam zoczył ich jakiś Bałachowszczyk i zażądał pieniędzy, grożąc zabiciem. Hersz Ciperbrum, nie mając przy sobie gotówki, udał się wraz z Bałachowszczykiem do mieszkania

ojca swego, Lejby Ciperbruma, i tam dał napastnikowi 2,000 rubli carskich, złoty zegarek i 6 złotych pierścionków. W tej że chwili Adam Kowalczuk, przejeżdżając obok, wstąpił do domu Ciperbrumów i zapytał, czy tu mieszkają Żydzi. Usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, Kowalczuk zawołał do Bałachowszczyka: „Jeśli Żydzi—to zamordować!", poczem sam zastrzelił Lejbę i Hersza Ciperbrumów. Następnie zaprowadził Kowalczuk Dwojrę Ciperbrum do stodoły, gdzie ją zgwałcił. Okoliczność tę zeznała sama Dwojra Ciperbrum. Zeznała ona ponadto, że była świadkiem zamordowania Icka Perlmuttera i trzech jego synów, Herca, Zelmana i Mordki, tudzież Zelmana Rabina i jego syna Moszki przez Adama Kowalczuka.

Teren pogromów nie ograniczał się do samego Krymna. Także w Lubochinie zjawiał się Adam Kowalczuk podczas pogromu i szerzył wokoło morderstwa. Między innymi wpadł także Adam Kowalczuk do domu Lukaczerów w Lubochinie. Było to we wtorek, w trzeci dzień pogromu. Małka Lukaczer i brat jej Uszer Lukaczer skryli się w stodole sąsiada, popa, bez tegoż wiedzy. Z ukrycia swego zauważyło wspomniane rodzeństwo, że Adam Kowalczuk zajechał konno na ich podwórze, zaglądał do mieszkania, a nie znalazłszy tam nikogo, podszedł do stodoły i krzyknął: „Wychodzić!". Na ten okrzyk wyszli rodzice Liba i Abrum Lukaczerowie ze stodoły. Kowalczuk powiódł ich do poblizkiej kuźni, gdzie kazał im pożegnać się, a następnie wyjął rewolwer i obojga Lukaczerów zastrzelił.

Lecz nie na tem koniec mordów, dokonanych przez Adama Kowalczuka w Lubochinie. Moszko Kahan, mieszkaniec Jarewicz, zeznał, że gdy do wsi przyszli Bałachowszczycy, on skrył się w lesie, żona zaś jego, Chana, pozostała w domu, sądząc, że zdoła ujść losu swych współplemieńców, gdyż mówiła płynnie po rosyjsku, miała fizjognomję niesemicką i mogła być poczytaną za chrześcijankę. Jednakże Adam Kowalczuk zaaresztował ją wraz z dzieckiem, które trzymała na ręku, i zaprowadziwszy do jeziora, oboje zabił.

W tym samym Lubochinie Adam Kowalczuk, wraz z Wasylem Kisliukiem, Fomą Tyszczukiem, Semenem Kowalczukiem, Wasylem Burą i zbiegłym Malutą Antonim, zaaresztowali Gitlę Ajzelman z dwojgiem dzieci, Szulimem i Fejgą, Surę Kagan, Chaję Kagan z trojgiem dzieci drobnych i Szaję Klot z żoną i dzieckiem, tudzież Icka Batera i Gitlę Santnier. Pogromszczycy zaprowadzili swe ofiary do lasu, ograbili, a następnie wszystkich zabili wystrzałami z karabinów, z wyjątkiem jedenastoletniego Icka Batera, któremu Adam Kowalczuk, jako sąsiadowi swemu, na usilne prośby, darował życie, i oprócz 16 letniej Gitli Santnier, którą pozostawiono przy życiu, lecz wszyscy wymienieni wyżej napastnicy po kolei ją zgwałcili.

Akt oskarżenia przytacza jeszcze kilka innych faktów zbrodniczej działności Adama Kowalczuka i nieznanych „bałachowszczyków".

Wszystkie te zbrodnie krwiożerczego „komendanta" i jego bandy wykryte zostały przez Żandarmerję Wojsk Polskich, która, przeprowadziwszy energiczne śledztwo pierwiastkowe, przelała całą sprawę Władzom Sądowym.

Wołyński Sąd Okręgowy, jak już donosiliśmy, rozpatrywał sprawę „bałachowszczyków" w d. 20 i 21 grudnia. Główny oskarżony i herszt bandy, Adam Kowalczuk, nie stanął przed Sądem, gdyż zmarł w więzieniu na kilka dni przed procesem.

O wyroku względem innych oskarżonych donieśliśmy w № 12 „Głosu Wołyńskiego" z d. 25 grudnia r. z.

Kronika życia wołyńskiego.

Ze świąt.

Święta Bożego Narodzenia na całym Wołyniu przeszły spokojnie. Święta obchodziła tylko ludność katolicka i protestancka, gdyż ludność prawosławna, aczkolwiek w życiu publicznem przyjęła już w zupełności nowy kalendarz, to jednak w życiu cerkiewnem trzyma się dawnego kalendarza wschodniego i święta obchodzić będzie w dniu 6—7 stycznia.

W Łucku w drugi dzień świąt odbył się w salonach Województwa wytworny i miły „podwieczorek" na rzecz repatrjantów, urządzony przez p. Wojewodzinę Dworakowską. W dniu zaś 27 w sali Klubu „Ognisko", również na korzyść repatrjantów, odbył się wieczorek taneczny, zorganizowany przez Związek Młodzieży Polskiej.

W dniu 29 grudnia, w sali Domu Ludowego w Łucku, odbył się na rzecz repatrjantów Koncert znakomitego pianisty i kompozytora, p. A. Wielhorskiego. Artysta czarował grą wytworną i subtelną, wywołując entuzjastyczne oklaski.

Staraniem Zarządu Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, w pierwsze święto odbyła się „choinka" na 350 dzieci w Centralnej Kuchni w Łucku. Wśród małoletnich gości było dużo dzieci uchodźców, których radość z powodu „gwiazdki" była nie do opisania. Ten dowód pamięci o najuboższej dziatwie rozrzewnił głęboko zebranych rodziców, którzy w gorących słowach serdecznie dziękowali Zarządowi.

Również i w kuchni P. A. K. P. D. Nr. 3, utrzymywanej przez Magistrat m. Łucka, dzieci z radością powitały „choinkę" i otrzymały dary gwiazdkowe w postaci jabłek, orzechów i pierników.

O los Polaków za kordonem.

Konsekwencją ruchów zbrojnych powstańców ukraińskich za kordonem, o których organizowanie rząd bolszewicki uparcie oskarżał nasze władze wojskowe, są straszne represje władz lokalnych bolszewickich w stosunku do Polaków na tak zwanej Ukrainie Sowieckiej. Ze wszystkich prawie miast pogranicznych nadchodzą wieści o aresztowaniach, znęcaniach się w czrezwyczajce i rozstrzeliwaniach naszych rodaków, a szczególniej przedstawicieli nielicznej, pozostałej jeszcze za kordonem inteligencji polskiej. W Szepetówce — jak już pisaliśmy w № 12 „Głosu Wołyńskiego"—w liczbie bardzo wielu zaaresztowanych Polaków znajdowali się dwaj pracownicy cukrowni tamecznej pp. Karpowicz i Załuski, którzy, po okrutnych przejściach w czrezwyczajce miejscowej, wysłani

do Żytomierza, zostali po drodze rozstrzelani przez konwojujących ich żołnierzy.

W Zasławiu został zaaresztowany i wysłany do Żytomierza proboszcz parafji św. Józefa ks. Aleksandrowicz, cieszący się powszechną czcią i uznaniem, cichy a wzorowy pracownik na niwie Chrystusowej. Straszne musiały być przejścia w czrezwyczajce Żytomierskiej, skoro, jak świadczą świeżo przybyłe stamtąd osoby, tak wzorowy kapłan dostał w więzieniu obłąkania.

Apelujemy do naszych przedstawicieli dyplomatycznych w Moskwie i Charkowie i do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby ujęły się energicznie o los naszych męczonych i katowanych rodaków. W więzieniach naszych jest prawdopodobnie sporo agitatorów bolszewickich, których moglibyśmy ostatecznie wymienić na jęczących w czrezwyczajkach Polaków. Chcemy wierzyć, że głos nasz nie pozostanie tym razem głosem wołającego na puszczy, i że wpływowe osoby wśród naszych sfer decydujących, odpowiedzialne za los naszych rodaków za kordonem granicznym, zechcą użyć wszelkich swych wpływów, aby ulżyć temu losowi.

Zwrot własności ziemskiej?

Z pogranicza donoszą, że ukraińskie władze radziańskie wzywają dawnych właścicieli ziemskich do powrotu na Ukrainę, w celu odbudowy gospodarki rolnej.

Na pograniczu, głównie nad Zbruczem, zgromadzili się przedstawiciele ziemian polskich, by prowadzić pertraktacje.

Czy jednak można ufać władzom, terroryzującym jednocześnie i mordującym spokojnych obywateli polskich?

Ze Związku Ziemian Wołynia.

W dniu 20/XII 1921 odbyło się posiedzenie Komisji Organizacyjnej Zrzeszenia Gorzelników Wołynia, na którem ustalono ostatecznie, że Zrzeszenie będzie obejmowało sprawy nie tylko gorzelń, lecz i rektyfikacji i fabryk wódek, wskutek czego ustalono ostatecznie nazwę zrzeszenia na: „Zrzeszenie Producentów spirytusu na Wołyniu".

Przedyskutowano w głównych zarysach najważniejsze punkty statutu, który będzie w najbliższym czasie opracowany. Następnie zaakceptowano treść podań do p. Dyrektora Izby Skarbowej Wołyńskiej i do p. Wojewody. Podanie do p. Dyrektora Izby Skarbowej zostało mu wręczone osobiście przez delegację, która udzieliła ponadto p. Dyrektorowi Izby pewnych wyjaśnień.

Zaakceptowano również szemat kwestjonarjuszy, opracowanych w celu zebrania potrzebnych informacji co do stanu gorzelń, ich potrzeb na odbudowę, oraz ewentualnej produkcji w najbliższym czasie.

Ponieważ ze sprawozdania o zebraniu organizacyjnem gorzelników Wołynia, zamieszczonem w Nr. 11/1921 „Głosu Wołyńskiego", niektórzy pp. członkowie Zrzeszenia mogliby wyciągnąć wniosek, że p. J. Studziński podjął się stałego załatwiania spraw Zrzeszenia w Warszawie, niniejszem wyjaśnia się, że p. Studziński, którego osobisty adres podaliśmy, zgodził się jedynie być szóstym członkiem komisji dla łączności pomiędzy komisją i urzędami centralnymi.

Biura swojego w Warszawie Zrzeszenie nie posiada. Wszystkie sprawy należy kierować do Biura Centr. Związku Ziemian w Łucku.

Szpital dziecięcy.

W ambulatorjum Szpitala Powiatowego w Łucku, przy ul. Szopena Nr. 11, udziela się pomoc lekarską dzieciom i wydają się lekarstwa bezpłatnie od g. 12—1 po poł. codziennie, oprócz niedziel i dni świątecznych.

Od 23 grudnia r. z. została też wydzielona jedna sala wyłącznie dla dzieci, wymagających stałego leczenia. Materjały opatrunkowe i lekarstwa dla dzieci otrzymano już od Zarządu Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom w Łucku; od tegoż Zarządu będą się otrzymywały obiady dla dzieci, przebywających w szpitalu.

Nowy klub.

W Łucku powstaje nowy klub towarzyski pod nazwą „Resursa Kresowców", mający łączyć inteligencję miejscową wszystkich narodowości.

Przy nowej Resursie ma być utworzona bibljoteka i czytelnia gazet.

Z Bursy.

W dniu 15 stycznia odbędzie się uroczyste poświęcenie Bursy Polskiej Macierzy Szkolnej dla wychowańców szkół w Łucku, poczem Koło Polek urządzi w Bursie „choinkę" z licznemi niespodziankami.

——

OFIARY

Zamiast powinszowań noworocznych na Łuckie T-stwo Dobroczynności.

Jan Leszczyński, adwokat przysięgły . . . 3.000 mk.
Sioma A. . . . . 5.000 „
Ks. Żukowski . . . . 500 „

Na „Gwiazdkę" w ochronkach pozostających pod zarządem Łuckiej Rady Opieki Społecznej.

Wiszniowska Irena . . 1.000 mk.
Wiszniowski Józef . . 500 „
Sioma A. . . . . . 5.000 „

Czas odnowić przedpłatę na rok 1922.

Na Repatrjantów z Rosji.
Sioma A. . . . . . 5.000 mk.
Na Bursę Polskiej Macierzy Szkolnej w Łucku.
Sioma A. . . . . . 5.000 mk.

Korespondencje.

Z Równego.

W tych dniach wyjechała do Szepietówki i Zwiahla delegacja komisji mieszanej polsko-rosyjsko-ukraińskiej do spraw repatrjacji. Do komisji wchodzą: ze strony polskiej p. Konstanty Skrzyński, ze strony sowieckiej dr. Goldenstein. W obu tych miejscowościach poczynione być mają zarządzenia w związku z przepełnieniem tamtejszych stacji przez repatrjantów. Delegacja mieszana zarządzi też na miejscu zwolnienie obywateli polskich, bezprawnie aresztowanych przez władze sowieckie, i odesłanie ich do kraju. W Szepietówce i Zwiahlu znajduje się około 25.000 Polaków, których losem zająć się ma delegacja.

Z Klewania.

Otrzymaliśmy z Klewania, z prośbą o wydrukowanie, list następujący:

W korespondencji z Klewania w № 9 „Głosu Wołyńskiego“ r. ub. zamieszczono informacje o szkolnictwie w gminie Klewańskiej. Ponieważ poruszone są stosunki w powierzonej mi szkole, chcę informacje podane przez p. Kresowca nieco uzupełnić. Otóż, p. Kresowiec, opisując nasze stosunki, wybrał moment, gdy szkoła znajdowała się w nadzwyczaj ciężkich warunkach, a mianowicie: wobec braku stróża, oraz choroby nauczycielek, jedyną czynną siłą pedagogiczną byłem ja i, nie chcąc przerywać nauki, musiałem zabezpieczyć normalne warunki, więc musiałem rąbać drzewo na opał dla izb szkolnych i zamiatać je zrana. Co się tyczy noszenia wody, to rzeczywiście w te dnie, t. j. trzy razy, dzieci przyniosły wodę, lecz dla własnego użytku, a po lekcjach, każdy z dyżurnych zamiatał swoją klasę (według regulaminu). Więc o „drżeniu dzieci z zimna“ nie może być mowy. Lecz p. Kresowiec widocznie przeoczył rąbanie drzewa i zamiatanie izb przez kierownika, a także noszenie wody przez p.p. nauczycielki.

Drugą kwestję (zbieranie pieniędzy) nieco też przeinaczył, gdyż sprawa przedstawia się tak: Ciężkie materjalne warunki szkoły (szkoła nie otrzymywała i nie otrzymuje żadnych funduszów za cały czas istnienia) zmusiły mnie do zwrócenia się do rodziców dzieci, uczęszczających do szkoły, o zorganizowanie Rady Szkolnej Rodzicielskiej, której zadaniem byłoby podtrzymanie szkoły materjalnie, do chwili uregulowania rachunków z Zarządem Gminy. Otóż wybrana R. Sz. Rodz. z pełnomocnictw, udzielonych przez ogólne zebranie, po wyjaśnieniu potrzeb szkolnych, postanowiła ściągnąć, w formie pożyczki, po 500 mk. Co się tyczy wydalania ze szkoły za niewniesienie powyższej kwoty, to p. Kresowiec jest mylnie poinformowany, gdyż to powiedział p. Prezes Rady Szkolnej Rodzicielskiej, a nie Kierownik Szkoły polskiej w m. Klewaniu.

Dziwi mnie ogromnie, że p. Kresowiec, chcąc scharakteryzować stan szkolnictwa, nie raczył poznać się dokładnie z warunkami i stosunkami Szkoły Powszechnej, gdyż toby nie tylko nie zaszkodziło, lecz ogromnie pomogłoby rozwojowi. Tak, w roku 1920, gdy byliśmy pozostawieni samym sobie, nie mając dachu nad głową, to pomógł nam jedynie b. Komendant Post. Pol. Państwowej p. Jan Nowak. A tak zwani „Kresowcy“, jak się wyraził jeden z nich, patrzyli i podziwiali nasze wysiłki. Tak, oni patrzyli i podziwiali, lecz i to źle, gdyż nie wiedzieli, że po zorganizowaniu szkoły i przeładowaniu pracą (Szkoła, Koło Młodzieży, Kursa dla dorosłych, Kuchnia Polsko-Ameryk. Kom. Pom. Dzieciom i Harcerstwo), zwróciliśmy się z prośbą o wykładanie nauki religji do księdza proboszcza Z. Grzegorzewskiego, lecz on odmówił, chociaż otrzymał nominację w dn. 1 maja 1921 r. za № 1909 na własną prośbę. P. Kresowiec, również, opuścił sprawę szykowania dzieci do spowiedzi. W dniu 28. X. 1921 roku za Nr. 2946 pismem Kurji Biskupiej i w dniu 28. X. 1921 roku za Nr. 4264 pismem Kuratorjum ksiądz Z. Grzegorzewski ponownie otrzymał nominację na prefekta, lecz wykłady prowadzą p.p. nauczycielki, a ksiądz Grzegorzewski, jak się wyraził w liście z dn. 27. IV. 1921 r. za Nr. 45, jest obowiązany tylko do śledzenia i kontrolowania.

Lecz nie koniec na tem. Stan materjalny szkoły był tak ciężki, że zmuszony byłem zwrócić się z prośbą do ks. proboszcza o wszczęcie akcji zbierania ofiar na rzecz Szkoły Polskiej w m. Klewaniu. Dotychczas tej kwestji jednak nie poruszono. Dlaczego? Czyżby dlatego, że jest to szkoła Państwa Polskiego, a nie „kresowa“? Jakkolwiek z pochodzenia jestem z tk. zw. „kresów“, lecz przyznam się, że takich aspiracyj w odrębności „kresów“ nie miałem, a będąc w szeregach Wojsk Polskich walczyłem za Polskę w jej granicach historycznych.

Uważam, że w takich warunkach i stosunkach praca normalna jest niemożliwa, a w każdym razie bardzo utrudniona.

Erazm Korzeniowski
Kierownik Szkoły Polskiej w m. Klewaniu

Z Hołyszowa.

Otrzymaliśmy, z prośbą o wydrukowanie, list następujący:

Wskutek wzmianki o stosunkach panujących w powierzonej mi szkole w Hołyszowie pod Klewaniem, donoszę, że szkoła mieści się w domu p. Mickiewicza rolnika, który *bezpłatnie* udziela mieszkania dla szkoły i dla mnie, przeto nie mogłem nadużywać ofiarności p. gospodarza jeszcze i w kwestji opału, więc dlatego zwróciłem się do dzieci, by wniosły pieniądze na zakup drzewa, zaznaczając, że pieniądze będą zwrócone po otrzymaniu funduszów z Zarządu Gminy. Rezultat był taki, że wniesiono 6500 mk. pol., a ponieważ do zakupu drzewa brakowało 7500 mk. pol., więc włożyłem własne pieniądze z pensji, o czem p. „Kresowiec“ nie raczył poinformować opinji publicznej. Dlaczego?

Co się tyczy nie uczęszczania regularnego dzieci do szkoły, to przyczyną tego jest przestrzeń, jaką mają przebywać z okolicznych wsi, z powodu mrozów.

Zygmunt Keller
Kierownik Szkoły Powszechnej.

Z Nowosiółek.

Otrzymaliśmy z Nowosiółek pod Klewaniem, z prośbą o wydrukowanie, list następujący:

W odpowiedzi na korespondencję w № 9 „Głosu Wołyńskiego“ z Klewania o szkole w Hołyszowie, śpieszymy podać do ogólnej wiadomości, że p. „Kresowiec“ mylnie poinformował opinję publiczną, że my rodzice przestaliśmy posyłać dzieci do szkoły, dlatego, że p. Kierownik szkoły zbierał po 1500 mk. na opał, bo jedyną przeszkodą do regularnego uczęszczania dzieci do szkoły była przestrzeń, jaką mają przebywać z sąsiednich wsi, oraz silne mrozy.

Co zaś do zbierania pieniędzy, to p. Kierownik czynił to z nami w porozumieniu i nie mieliśmy nic przeciwko temu, bo wiedzieliśmy, w jak trudnych warunkach jest nasza szkoła. Ponieważ do tej pory żadnej pomocy pieniężnej szkoła z Gminy nie miała, więc rozumieliśmy, że p. Kierownik czynił to dla dobra naszych dzieci, bo nie mając opału byłby zmuszony przerwać naukę.

W imieniu rodziców
Stanisław Zieliński
Prezes Zgromadzenia Rodzicielskiego w Nowosiółkach.

Notatki.

Dla uczonych Rosjan.

W tych dniach wysłany został do Moskwy transport darów świątecznych dla uczonych Rosjan od uczonych polskich. Na dar złożyły się ofiary profesorów Uniwersytetów w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Zgon Korolenki.

W dniu 25 grudnia zmarł w Połtawie Włodzimierz Korolenko, znakomity powieściopisarz i publicysta rosyjski, urodzony na Podolu z matki Polki.

Manifest ukraiński.

W wiedeńskiej „Ukrainie“ ukazał się manifest „Politycznego Komitetu Narodowej Ukrainy“, który wystosowano do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, do Prezydenta Republiki Francuskiej i Naczelnika Państwa Polskiego.

Manifest powołuje się na to, że obecnie nadeszła chwila, w której wielkie mocarstwa rozpoczną pracę nad sprawą b. Rosji. Przy tej okazji manifest przypomina przy końcu zasługi, położone dla Koalicji przez Ukraińców podczas wojny światowej.

Projekt powszechnej służby wojskowej.

Odesłany przez Sejm do komisji spraw wojskowych po pierwszem czytaniu projekt ustawy o powszech

nym obowiązku służby wojskowej liczy 25 stron druku i podzielony jest na 105 artykułów.

W myśl tego projektu, czas służby wojskowej trwa w szeregu 2 lata, w rezerwie do 40 roku życia, a w pospolitem ruszeniu do 50 roku życia. Wiek poborowy zaczyna się z dniem 1 stycznia tego roku, w którym obowiązany do służby wojskowej kończy 21 lat życia, w razie zaś wybuchu wojny wiek poborowy zaczyna się z dniem 1 stycznia tego roku, w którym obowiązany do służby wojskowej kończy lat 18. Osoby, które przebywają na obszarze Rzeczypospolitej, a nie udowodnią, że są obywatelami państwa obcego, podlegają służbie wojskowej. Wszystkie osoby, podlegające powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej, obowiązane są do dn. 1-go kwietnia tego roku kalendarzowego, w którym kończą 18 lat życia, zgłosić się osobiście z dokumentami w urzędzie gminnym swego miejsca zamieszkania. Pobór ogólny odbywa się corocznie pomiędzy 21 maja i 15 czerwca. Prawo do służby jednorocznej przysługuje poborowym, którzy najpóźniej do dnia 1-go października roku ich wcielenia udowodnią, że ukończyli z dobrym wynikiem na obszarze Państwa Polskiego państwową szkołę średnią lub prywatną, uznaną za równorzędną z państwową, uznaną przez władzę państwową za równorzędną szkołę zawodową lub wreszcie wykażą się świadectwem z egzaminu dojrzałości. Duchowni wszystkich wyznań, zakonnicy, rabini i podrabini zostaną zaliczeni przy poborze do rezerwy.

Skradziony został portfel z pieniędzmi 11.000 mk. i dokumentami: tymczasowym zaświadczeniem demobilizacji, tymczasowym dowodem osobistym, planem budynków i zaświadczeniem zwolnienia z policji, na imię Stanisława Pękackiego. 152—1—1

PRENUMERATA wynosi: miesięcznie 170 mk., kwartalnie 500 mk., numer pojedyńczy 50 mk.

OGŁOSZENIA przed tekstem: cała stronica 30.000 mk., pół. stron. 15.000 mk., trzecia część stron. 10.000 mk., ćwierć stron. 7.500 mk., ósemka 3.750 mk., szesnastka 1.875 mk.; po tekscie: cała stronica 15.000 mk., pół stron. 7.500 mk., trzecia część stron. 5.000 mk., ćwierć stron. 3.750 mk., ósemka 1.875 mk., szesnastka 940 mk.; w tekscie: cała stronica 45.000 mk., pół stron. 22.500 mk. i t. d. odpowiednio.

Dla firm cudzoziemskich ceny podwójne. Każda podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

DROBNE OGŁOSZENIA i komunikaty: po 10 mk. od każdego wyrazu.

Drukiem Spółki Akcyjnej Polskiego Towarzystwa Zakładów Drukarskich na Wołyniu („Poldruk").

Redaktor-Wydawca *Karol Waligórski.*